

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. — kop. 75
 Cena z jedyńczego numeru
 kop. 7 1/2
 Z PRZESYŁKĄ:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
 petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za
 wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za
 wiersz.
 Reklamy po 10 k. za w. petitu
 Cena ogłoszeń zagranicznych po
 10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frendler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie
W Tomaszowie w **rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
 w Częstochowie W Komornicki w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Radomsku { Dziemienowicz i
 w Brzezinach „Krzeńciewski Jul. Goszczyński
 w Dąbrowie „Tomaszewski J. w Rawie „H. Grabowski.
 w Łasku „Olszewski Hipolit.

OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień” za kwartał IV, oświadczamy, że **wszyscy nowi prenumeratorem otrzymają bezpłatnie** początek drukującej się obecnie w dodatku powieści „**Lord Ulswater**,”

Prosimy uprzejmie naszych abonentów o szybkie uregulowanie zaległości; tych zaś, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia”, o natychmiastowy zwrot numerów—w przeciwnym bowiem razie uważać ich będziemy za naszych dłużników.

Towarzystwa kredytowe miejskie.

W czasach ostatnich, jak wiadomo, utworzono prócz dawniejszego, łódzkiego, trzy towarzystwa kredytowe miejskie na prowincyi: w Kaliszu, Lublinie i Płocku, których papiery kredytowe, mimo pesymistycznych przewidywań, cieszą się zupełnym zaufaniem. Wkrótce przybyło wiele objawów, świadczących o odczuwanej potrzebie rozszerzenia na resztę miast na prowincyi dobrodziejstw kredytu hipotecznego. Parę miast gubernijalnych, między innymi i Piotrków, starały się, ale bezskutecznie o utworzenie towarzystw kredytowych miejskich. Świeżo wreszcie rzucono w dwu punktach życia prowincjonalnego myśl, niepozabawioną znaczenia dla dalszych losów kredytu na prowincyi.

Niedawno podczas obrad ogólnego zgromadzenia członków towarzystwa kredytowego miasta Kalisza, postawiono wniosek bardzo ważny, o przyjęcie przez zebranie ustawy dodatkowej, rozciągającej działalność towarzystwa na sześć miast powiatowych kaliskiej gubernii: Turek, Sieradz, Konin, Koło, Wieluń i Łęczyca. Na stawione zarzuty dał trafną i niepozabawioną ogólniejszego znaczenia odpowiedź dyrektor towarzystwa p. Parczewski, i większością głosów uchwalono przyjęcie owej ustawy dodatkowej.

Przykład ten nie pozostał bez następstw. „Kuryjer warszawski” otrzymał świeżo od swego korespondenta z Płocka relację o powzięciu podobnego zamiaru przez dyrekcję towarzystwa płockiego. Korespondent ów donosi, co następuje: „Niektóre ważniejsze miasta powiatowe gub. płockiej, jak Płońsk, Mława, Lipno, zgłaszały się kilkakrotnie za pośrednictwem delegatów do dyrekcji towarzystwa kredytowego m. Płocka, żądając objaśnień: czy możebnym jest i na jakich warunkach dla obywateli tych miast korzystanie z praw kredytowych instytucji? Dyrekcja płocka odpowiedziała, iż, według obowiązujących dotąd przepisów,

działalność jej ogranicza się wyłącznie do samego m. Płocka, radzi jednak wystąpić z podaniem o przyłączenie miast do towarzystwa kredytowego na zasadzie ustawy specjalnej.”

Dwa te objawy,—mówi „Dzien. Łódz.”—w razie ich uwieńczenia pomyslnym skutkiem, t. j. w razie zatwierdzenia nowych „ustaw dodatkowych,” stanowią będą krok niemałej wagi dla rozwoju kredytu na prowincyi. Nasuwa się tu mimowoli pod pióro myśl rozciągnięcia na podobnej drodze działalności towarzystwa kredytowego miasta Łodzi na sąsiednie punkty fabryczne. Wobec odmowy zatwierdzenia projektu podobnej instytucji w mieście Piotrkowie, jedyne towarzystwo kredytowe miejskie w całej gubernii winno się przy sprzyjających okolicznościach poczuwać do inicjatywy w tym kierunku.

W sprawie sanitarnej.

Dwa okólniki, jeden do właścicieli domów, drugi do policyi, wydane w ubiegłym miesiącu przez warszawskiego ober-policmajstra, powinny być powtórzone i przez naszą władzę miejską policyjną; trudno bowiem wystawić sobie, co się dzieje w wielu tujszych suterrenach, dołach kloacznych i śmietnikach. Na ulicach jeszcze jako tako; ale wejść łaskawy czytelniku wewnątrz podwórza, co mówię, wstąpić tylko do bram wielu domów, a uderzony zostaniesz takimi wzywami z sąsiednich masarni, suterren i kloak że zbraknie ci czasem odwagi postąpić dalej.

Dwa wzmiankowane okólniki brzmią w wyjątkach, jak następuje:

Do właścicieli domów: „Bardzo mi przykro nadmienić, iż wielu właścicieli domów, bez względu na rady, ostrzeżenia, a nawet i kary pieniężne, z niewytłomaczonym uporem lekceważy żądania prawne policyi, odnoszące się do doprowadzenia ich domów do należytego porządku. Przypisując podobne lekceważenie ze strony niektórych obywateli małemu odczuwaniu przez nich konieczności zachowania przepisów sanitarnych, mam nadzieję, że wobec rozwijającej się działalności komisji sanitarnych i łatwości porozumienia się członków z właścicielami domów i fabryk, ci ostatni zrozumieją narazie, że jedynie ścisłe zachowanie środków zalecanych przez miejscową administrację, może doprowadzić miasto do pożądanego stanu sanitarnego.”

Pragnąc wywrzeć większy wpływ na właścicieli domów, lekceważących obowiązki swe względem lokatorów i pośrednio względem miasta, postanowiono niezależnie od ciągłego nadzoru, urządzać od czasu do czasu szczegółowe rewizyje sanitarne miasta, według specjalnie opracowanego programu szczegółowego. Wykonana już rewizya tego rodzaju w cyrkule Łazienkowskim wykryła

olbrzymi szereg wadliwości sanitarnych (wadliwy stan zaopatrzenia w wodę i wydalania nieczystości, wstrętne mieszkania w suterrenach w 100 domach i. t. d.), stanowiących wykroczenie przeciwko art. 845, 846 i 847 XIII t. zbioru praw (kodeks lekarski).—Pan ober-policmajster kończy w ten sposób swój okólnik:

„Proszę zatem wszystkich właścicieli domów, fabryk, zakładów przemysłowych, warsztatów, bazarów, utrzymujących handla i t. p., bezwzględnie rozwinąć energiczną działalność, celem doprowadzenia do porządku ich własności i przedsięwziąć wszelkie możliwe środki niedopuszczające rozwijania się chorób zakaźnych. Termin do wykonania powyższego naznaczam na dzień 15 (27) Sierpnia r. b., po upływie którego, stosownie do mojego rozporządzenia, będą dokonane szczegółowe rewizyje sanitarne całego miasta, według programu specjalnie w tym celu opracowanego.

„Nakoniec, poczytuję sobie za obowiązek zwrócić uwagę pp. właścicieli, że prawo zabezpieczające ich mienie i dochody, równocześnie wymaga ścisłego wypełniania leżących na nich obowiązków! Ponieważ zaś zachowanie warunków niezbędnych do utrzymania zdrowia i przedłużenia życia ludzkiego wymaganem jest przez to samo prawo, przeto przepisy sanitarne i higieniczne, stają się bezwarunkowo obowiązującymi dla wszystkich obywateli i właścicieli nieruchomości.”

W okólniku do policyi przytoczone są wypracowane w r. 1884 przez komisję wysadzoną z rozporządzenia warszawskiego General-Gubernatora środki ku asenizacyi miasta, wraz z przepisami objętymi ogólnem prawodawstwem sanitarnem. Przepisy te nakazują: 1) aby wszystkie wewnętrzne korytarze, sienie i schody w domach utrzymywane były w należytej czystości, zwłaszcza t. z. wejścia tylne; szczególną uwagę na wykonanie tego rozporządzenia zwracać należy w domach zamieszkałych przez ubogą klasę ludności lub przez żydów; 2) ażeby rynsztoki przemylwane były 3 razy dziennie (o godzinie 8, 12 i 4) czystą wodą i odwaniane w sposób przepisany; 3) ażeby gnój koński, śmiecie i t. p. z podwórzy i domów zgarniane i składane były we właściwym miejscu podwórza do kosza i wywożone codziennie; 4) ażeby w domach, w których znajdują się stajnie i krowiarnie, nawóz wywożony był w miarę nagromadzenia; 5) aby pisuary w podwórzach utrzymywane były czyste, drewniane żłobki w nich mają być smolą dobrze powleczone, podłogi zaś mają być kamienne, cementowe lub asfaltowe; 6) ażeby we wszystkich domach, gdzie znajdują się restauracje, szynki, masarnie, mlecarnie, cukiernie i t. p. były urządzone i czysto utrzymywane kloaki i pisuary; 7) aby bruki na targach mięsnych często były zmywane i odwaniane; 8) aby dzierzawcy studzien, przy których woźnice

poją konie, zmywali otoczenie studni po każdym zanieczyszczeniu i aby sąsiednie rynsztoki i okna utrzymywane były w zupełnej czystości; 9) aby stacje dorożek znajdujące się na placach miejskich były oczyszczane i odwaniane przez stróżów miejskich, zaś znajdujące się na ulicach—przez stróżów przyległych posesyj; 10) ażeby na głównych stacjach kolei konnej i w miejscach zmiany koni, bruk był oczyszczany i odwaniany należycie kosztem zarządu tramwajów; 11) czynności w trzech poprzednich paragrafach zawarte, mają się odbywać jednocześnie z rannem zamiataniem ulic, a dezynfekcyja—trzy razy dziennie; 12) doły kloaczne do systemu Bergera urządzone, mają być oczyszczane przynajmniej raz na miesiąc; nadto, *codziennie* o godz. 7-ej rano ma być wykonywana *dezynfekcyja ustępów*.

Na uwagę zasługuje zakończenie okólnika, w którym wspomina p. ober-policmajster o zastosowaniu prawa z 19 stycznia 1882 r., które nakazuje usuwanie nieporządków sanitarnych przez policję *na koszt właścicieli posesyj*.

Ze względu na dobro ogólne, dobrzeby było, aby tak pp. właściciele domów w Piotrkowie, jak i władze policyjne, nabyli zeszyt ostatni (№ 45) „Zdrowia”, miesięcznika poświęconego higienie publicznej i prywatnej, i odczytali w nim uważnie straszny opis zarazy dyfteryjcznej, skreślony przez doktora Tchórznickiego, lekarza szpitala w Sterdyni.

Podanie o „Sztucznej babie“

(Uwaga do str. 80 tomu II-go „Wisły“).

P. Stanisław Ciszewski mylnie, o ile mogłem się przekonać, prostuje nazwę miejscowości „Sztuczna baba“, podaną przez p. Stefanię Ulanowską, i dowodzi, że miejscowość ta nazywa się właściwie „Tuczna baba.“ P. Ciszewski mówi: „w ten sposób pod Krakowem przerobiono nazwę właściwą tej wsi, Tuczna baba, jaką jedynie zna lud w okolicy samej Tucznej baby i jaką, ile wiem, wieś ta nosiła w przeszłości.“

Najprzód, choć to nie należy właściwie do rzeczy, wspomnieć muszę, że w Sztucznej babie nie może przypadać ostatni nocleg pielgrzymów, idących na Jasną górę, bo wieś ta leży w odległości 6 mil drogi od Częstochowy, niepodobna zatem, żeby przetrzeć tę kompanija przeszła w kilkanaście godzin i stanęła noclegiem w Częstochowie. Sztuczna baba leży tuż za wsią Łosień, na milę od Dąbrowy-górnicy i należy do gminy Łosień; następnie, na całą okolicę wieś ta znana jest pod nazwą *Sztucznej baby*; na tym więc punkcie mylą się chyba tak pani Ulanowska, jak i pan Ciszewski.

Co się zaś tyczy przeszłości, to i tutaj pewna zachodzi wątpliwość w twierdzeniu p. Ciszewskiego; znalazłem bowiem w aktach byłego wójtostwa siewierskiego czarne na białem: „*Stuczna baba*.“ Nakoniec, choć to może najmniej ważny dowód, przytaczam podanie o tej wiosce. Oto, co mi opowiedział pewien siedemdziesięciokilkoltni staruszek, Januszewski włościanin, mieszkaniec ze Sztucznej baby:

Sławków był wcześniej zbudowany, niż Kraków. Raz sławkowianom zabrakło soli, posłali więc do Krakowa z prośbą, aby niezwłocznie przysłano im pewną tejsze ilość. Z Krakowa odpowiedziano, że w soli załęgły się robaki (choć jak świat światem to nieprawda, bo gdzież to w soli załęgły się mogą robaki) i proszono, aby sławkowianie dali na nie jakie lekarstwo; w zamian nadeszła im krakowianie soli, ile się im tylko podobać będzie. W Sławkowie panowie i wszyscy mądry ludzic, łamali sobie nad tem głowę, lecz nie zgoła wymyśleć nie mogli. Aż tu pewnego razu zachodzi do ratusza jakaś starucha, żebraczka obszarpana i zapytuje zgnębionych panów urzędników o przyczynę smutku i zmar-

twienia. Ci nie chcieli na razie powiedzieć jej o co chodzi, lecz po namyśle ulegli i rzecz całą za szczegółami wyluszczyli. Żebraczka drwiąco odrzekła: „A tyż to z was głowy, moi wy panowie! żeby na takie rzeczy lekarstwa nie znaleźć! A toć lekarstwo bardzo proste: trzeba wziąć w sito wody, wodę tą rozwiesić na płocie, a jak na słońcu wyschnie, zebrać i spalić na popiół; popiół ten zemleć na proszek i proszkiem tym posypać sól, a ani jednego robaka nie będzie.“—Panowie urzędnicy, nie mogąc sami wymyśleć prawdziwego lekarstwa, posłali do Krakowa powyższą receptę. Skutek był pożądany: w kilka dni nadjechało kilkanaście ładowanych wozów soli. Uradowani, obsypali żebraczkę pieniędzmi i ta była później hrabiną i nazywali ją wszyscy *sztuczna baba*, a od tego i miejsce, gdzie sobie pobudowała pałac, nazwę tę przyjęło.

I. S. Ziemia.

Dąbrowa-Górnica.

Wiadomości Bieżące.

— **Z powodu** wzmianki o rozpoczęciu się roku szkolnego, zamieszczonej w zeszłym numerze naszego pisma, otrzymaliśmy z kompetentnego źródła objaśnienie, że podczas egzaminów wstępnych *powakacyjnych*, żaden z kandydatów nie był dopuszczonym do egzaminu do klasy I, gdyż miejsce wakujących do tej klasy nie było już przed wakacjami; klasę tę zapełnili w zupełności promowani z klasy wstępnej, i ci, którzy wraz z nimi zdawali *przedwakacyjny* egzamin.—Eo ipso, obecnie, tym wszystkim, którzy mogli być przygotowani do 1-ej klasy, dla braku miejsca w tejsze, nie pozostawało, jak zdać do wstępnej, lub szukać miejsca w 1-ej klasie w innych gimnazjach.

— **W dzisiejszym numerze** rozpoczynamy przekład przesłanych trzech nowelek (a właściwie studiów psychicznych) Pawła Bourget'a, znakomitego znawcy serc ludzkich. Zdaje się, nie potrzebujemy zachęcać naszych czytelników do przeczytania przekładu.

— **Ilość podań** o ulgi w opłacie rat Tow. Kredytowego z każdym dniem się powiększa; obecnie w tutejszej dyrekcji jest złożonych już około 160! Wszystkie one czekają na reskrypt DG-ej, orzekający, kto ma sprawdzać kleski: delegaci taksowi, czy jak dotąd radcowie dyrekcji szczegółowej, czy też tak jedni jak drudzy. Główną jednak przyczynę zawieszenia decyzji ulgowych jest to, że władze naczelne Towarzystwa, chcą wiedzieć, jaka będzie ogólna cyfra rzeczonych podań, czyli, jaką jest wogóle rozciągłość żądań i jaką sumę dla ich zaspokojenia z funduszu rezerwowego czerpnąć wypadnie, aby w miarę możliwości, złagodzić choć w części ciężkie położenie, w jakim niektórzy ze stowarzyszonych się znaleźli.

— **Gimnastyka.** Z dniem 1 przyszłego miesiąca pan R. rozpocznie zwykły kurs gimnastyki dla dzieci. Dobrzeby więc było, aby rodzice mający zamiar skorzystać z nadarzającej się okazji, wcześniej o tem pomyśleli i umówiwszy się jak zwykle, zebraли odpowiedni do nauki komplet.

— **Ostatnie wiatry** nalamały sporo młodej drzewiny. Na trakcie kieleckim na terytoryjum dóbr Milejowskich, w alei niedawno założonej staraniem dzierżawcy tych dóbr, za lasem Bugajskim nalicyliśmy blisko 50 sztuk młodych drzewek połamanych i posechniętych. Wielka to szkoda, gdyż droga ta bardzo się upiększyła przez wysadzenie drzewami.

— **Z Dąbrowy Górniczej** donoszą nam: Od czasu bezrobocia, nie nowego nie zaszło między robotnikami, oprócz zwykłych (jak się korespondent wyraża)

acz oplakanych paru wypadków kalectwa lub śmierci na kopalniach i fabrykach. Tak np. dnia 25 czerwca w kopalni „Feliks” w Niemcach, dwóch górników, Jan i Franciszek Koziół, ponieśli śmierć męczeńską pod gruzami oberwanego kamienia. Wiele ciekawą byłaby statystyka porównawcza podobnych wypadków u nas i za granicą. Z niej dopiero przekonać byśmy się mogli, o ile tego rodzaju wypadki są nieuniknione, tj. o ile trzeba je odnieść na karb nieostrożności własnej, a o ile na karb winy fabrykantów, przedsiębiorców i braku z ich strony dozoru z zaniechania środków zapobiegawczych.—Dnia 12 b. m. w „Hucie Bankowej” schwymano na gorącym uczynku kilku oficjalistów na kradzieży żelaza. Wydalono wagenmajstra P. i rewizora wagonów D. Śledztwo się prowadzi, a P. przyznał się do wszystkiego: kiedy, komu, ile pudów i po jakiej sprzedawał cenie.—W fabryce maszyn „Syrena,” przy wypłacie za ostatnie 2 tygodnie, wielu robotnikom postrącano od 4 do 12 rs., tytułem rozmaitych kar, skutkiem czego wielkie chwilowo zapanowało pomiędzy nimi niezadowolenie i niechęć.—W teatrze amatorskim, jaki się niedawno odbył w Dąbrowie na cele filantropijne, a jaki zorganizowany został dzięki energii p. Arnolda przyjęli łaskawy udział: w „*Modelu na bohaterkę*” pani Tomaszewska, oraz pp. Arnold i Adamiecki; w „*Dwóch leściowych*” panie Smoniewska i Husarzewska, panny Muszyńska i Uszyńska, oraz panowie Gogolewski, Kownacki i Smoniewski; w sztuce „*Z miłości*” pani Kontkiewicz, panna Adamiecka, oraz panowie Husarzewski, Frankowski i Kownacki. Wogóle gra wszystkich szanownych amatorów i amaterek nie pozostawiała nie do życzenia i szczerzy im się należyte pokłask i podziękowanie za tę prawdziwie szlachetną i przyjemną rozrywkę.

— **Z Częstochowy** donoszą nam: Dotkliwie zimno i niepogody, trwające u nas już blisko od dwóch tygodni, dają nam uczuć zbliżającą się szybkimi krokami zimą, z powodu ogólnych nieurodzajów tem sroższą w tym roku dla biednych. Pomimo to, odpust przypadający 8 września zgromadził ogromną ilość pątników, przeważnie włościan. Wilię uroczystości od 5-ej rano, bez przerwy ciągnęły kompanije, z których wiele posiadało własne orkiestry. Wieczorem Jasna-Góra była wspamale iluminowaną, a dźwięk kilkunastu muzyk, pieśni nabożne wychodzące z tysiąca piersi, wraz z gwarem rozmów, tworzyły chaotyczny lecz nader poważny nastrój. Ulice naszego miasta, z przechodzącymi wciąż tłumami i niebawym ruchem, trudne były do poznania. W powrocie z Jasnej-Góry w niedzielę wieczór, zatrzymał mnie przesłany śpiew, wychodzący, jak się zdawało, z młodych piersi. Jakież było moje zdziwienie, gdy zbliżywszy się, przekonałem, że tą uliczną śpiewaczką jest kobieta co najmniej licząca lat 68, obdarta, o kiju żebraczym, skurczona staruszka. Ciekawość i współczucie zniewoliły mnie do zapytania jej, jakim zbiegiem okoliczności znajduje się w podobnym położeniu? Odpowiedź jej wzruszyła mnie do głębi. Żebraczka owa bowiem była niegdyś pierwszą artystką na scenie warszawskiej, ciesząc się ogólną sympatją i względami publiczności. Na jakiś czas zmuszona opuścić scenę, już wrócić na nią nie mogła; następne zaś koleje losu zepchnęły ją do roli obecnej. Nietylko więc artystów prowincjonalnych los podobny spotykał.

Już to Częstochowa niezbyt proteguje sztukę. Dowodem tego jest obecnie goszczące towarzystwo dramatyczne p. Kolačzkowskiego. Pierwsze przedstawienie, mimo dawanego doskonałego wodewilu „*Nad przepaścią*“ szczupłą garstkę widzów ściągnęło w progę przybytku Melpomeny. O drugim i trzecim niema co i mówić! Nie lepszym powodze-

niem cieszyła się tu wystawa obrazów udziałowej spółki artystów warszawskich, której salony w pierwszą niedzielę po przyjeździe oglądały aż setkę ciekawych, a następnych dni były kompletnie puste. Prawdę powiedziawszy—szukać miasta, któreby tak protogowało sztuce, jak Częstochowa!..

— **Fabryka nawozu.** Budowniczy warszawski, p. Adameczewski stara się o koncesyję na założenie w Łodzi (i w Warszawie) fabryki proszku nawozowego z materiałów kłocznych. Produkcja takiego nawozu nie wymaga wielkiego nakładu i może być prowadzoną z wielką korzyścią dla rolnictwa, przedsiębiorcy i stosunków sanitarnych w każdym większym mieście.

— **Ruch budowlany** w Łodzi—jak donosi organ miejscowy—nie ustaje, pomimo pory jesiennej. Korzystając z chronicznego braku mieszkań, właściciele domów wciąż podwyższają komorne. Może zaradzi złemu świeżo rozpoczęta budowa kilku nowych domów na pustych dotąd placach. Kilka zaś fabryk w tym roku wzniesionych, w tych dniach zacznie funkcjonować.

— **Kolej od Zgierza do Pabianic.** „Kuryer codzienny“ dowiaduje się, że projektowane koleje do Zgierza i Pabianic mają przejść do skutku w roku przyszłym, udzielenie bowiem koncesyj nie natrafi na poważniejsze przeszkody. Najprawdopodobniej koncesyję otrzyma towarzystwo kolei fabryczno-łódzkiej.

— **Nowe towarzystwo akcyjne.** W dniu 14 lipca 1889 r. udzielone zostało pozwolenie łódzkiemu fabrykantowi, p. Juliuszowi Heinzlowi, na utworzenie towarzystwa akcyjnego do prowadzenia fabrykacji w należących do p. H. tkalniami mechanicznych, blicharni, farbiarni i wykończalni, znajdujących się w m. Łodzi. Towarzystwo to istnieć będzie pod firmą: „Manufaktura towarzystwa akcyjne Juliusza Heinzla.“ Kapitał zakładowy został oznaczony na sumę rs. trzech milionów, podzielonych na trzytysiąc akcji po rs. 10,000 każda. Interesami towarzystwa zawiadywać będzie zarząd. Ustawa towarzystwa tego ogłoszona została w № 94 zbioru praw i rozporządzeń rządowych za r. 1889.

— **W Brzeźnach** dnia 5 b. m. o godz. 2 po północy powstał pożar, skutkiem którego pięć domów sąsiednich, kilka oficyn i zabudowań gospodarskich, zgorzało do szczytu. Dzięki energicznym rozporządzeniom miejscowej władzy, nie doszło do znaczniejszych strat. Mieszkańcy spalonych domów, zbudzeni ze snu, zdołali zaledwie uratować życie; nie obszło się jednak bez wypadku—pewna żydówka, panna, licząca lat 22, złożona chorobą, nie była w stanie wyjść z palącego się domu i stała się partwą płomieni.

— **Skład obuwia** Morozina w Moskwie zapotrzebował od łódzkiego szewca p. Stanisława B. 500 par kamaszów, które zostały w tych dniach wyeksportowane. Pan B. znajduje się w stosunkach z kupcami z Cesarstwa od lat kilku. Zakład p. B. zatrudnia 11 czeladników.

— **Hzemiosła w Łodzi.** Bednarze tamtejsi, Jan K. i Bogumił E., otrzymali obstarunek od jednej z cukrowni na dostawę 1,000 beczek w przeciągu kwartału. Połowa beczek jest już wykonana.

— **Zakupienie plantacji.** Firma Ginsberg w Zawierciu zakupiła plantację bawełny w Bucharze i wysłała tam dwu swych agentów.

— **Pp. Motte i Roubain** zapłacili za owe 33 morgi placu pod przędzalnię i fabrykę wyrobów z wełny czesankowej mającej stanąć w Częstochowie (o której wzmiankowaliśmy w przeszłym tygodniu) rs. 57,000.

— **Listy na tutejszej stacji niedoręczone** z powodu nieodnalezienia adresantów: do Aug. Irmiszta z Bony, do Pauliny Karśnickiej z Warszawy, do inżyniera Kryńskiego z Umiana, do Maryi Gostomskiej z Warszawy, do Izraela Mazytnera z Nowego-Dworu, do Jakuba Pagenowskiego z Szydłowa, do Szlomy Gowaryła z Rawy, do Walka Kohena z Bender, do Mendla Kingsberga z Łodzi, do Ernesty Cittau z Sosnowca (dwa listy), do G. Zilbersztejna z wagonu pocztowego, do Franciszka Robaka z Warszawy, do Walerago Wilezyńskiego z Rawy, do Ancela Guskowskiego z Warszawy, do Piotra Kupreka z Łodzi, do Józefa Binaszewicza z Warszawy, do Wilezyńskiego z Rawy, do Józefa Jakóbowicza z Szydłowa, do B. Zilberberga z wagonu pocztowego, do J. Jakubowicza z Gorkowie do M. Goldbluma z Warszawy, do Menela Kenigsberga z Łodzi.—*Listy nie odesłane z różnych przyczyn:* do Barbary Mikołajowej w Jarcewie, do Konstantego Kasprzyckiego w Radomsku, do Stabiny Felberg w Talsen, do Proboszcza parafii w Kolnie, do Geliga w Łodzi, do Zofii Pietkiewicz w Łowiczu, do Franciszka Piltza w Poraju, do Dyjonizego Bencenka w Michałowicach; do pani Wehr w Działoszynie, do Lejby Leibsona w Białej Cerkwi, do Jana Penno w Tarcynie, do K. Muchniewskiego w Piotrkowie, do Tomasza Sicińskiego w Wieluniu, do Karola Gorbaczewa w Dorogobuziu, do Szmita w Łodzi, do Szymona Olszy w Łodzi, do Haskela Goldera w Kolnie, do Plucisńskiej w Radomsku, do J. Miszo w Warszawie (przesyłka pod banderolą).

— **„Goniec Urzędowy“** zamieszcza rozporządzenie, pozwalające na przedrukowywanie praw, ustaw i postanowień rządowych, z tem wszelako zastrzeżeniem, aby przedruk takie uważane były za nieoficyjalne i nie były powodem do powoływania się na nie w rozmaitych sprawach.

— **Orkiestry szkolne.** Dyrektorowie gimnazjów otrzymali okólnik ministra oświecenia, polecający zaprowadzenie nauki muzyki instrumentalnej i tworzenia, w miarę możliwości orkiestr, złożonych z uczniów gimnazjum. Z funduszów gospodarskich każdego gimnazjum będzie opłacany kapelmistrz, który raz lub dwa razy na tydzień ma udzielać lekcji zbiorowych. Pozostający na etacie nauczyciele śpiewu, o ile są kompetentni w prowadzeniu orkiestr, będą mieli pierwszeństwo. Funduszów na zakupienie instrumentów dostarczy ministerjum oświecenia.

— **W „Mosk. Wiedom.“** czytamy: W departamencie handlu i rękodzielstwa podniesiona została kwestya użycia kapitałów miejskich w Królestwie Polskiem, i zostających dotychczas w formie depozytów w warszawskim kantorze banku państwa, na urządzenia kas zaliczkowych dla przemysłowców i kupców miejscowych, aby ułatwić im tańszy kredyt, tyle potrzebny dla rozwoju wszelkich przedsiębiorstw. Organizacyę a wznioskowaną kas zajmie się warszawski kantor banku państwa, który ma przedstawić obecnie p. ministrowi skarbu swój projekt. Ogólna suma kapitałów miejskich w Królestwie Polskiem wynosi około 4-ech milionów rubli.

— **Mieszkańcy Żyrardowa,** izraelci, wystąpili do naczelnika guberni warszawskiej z podaniem o założenie ochrony dla dzieci wyznania mojżeszowego. W podaniu zaznaczono, iż skutkiem zwinienia chederów dawnych, działwa ludności wyrobniczej pozabawioną jest opieki, waleją się po mieście, dopuszczając się kradzieży i innych występstw.

— **Z Krakowa** donoszą do pism warszawskich: Ks. Aleksander Lubomirski, który przed kilku laty ofiarował 2 miliony fr. na rzecz założenia szpitala dla moralnie zaniedbanych chłopców w Krakowie, nadesłał znów na ręce ks. biskupa Dunajewskiego milion fr. na rzecz otworzenia takiegoż zakładu dla dziewcząt. Książę biskup zakupił na ten cel 28 morgów gruntu w Lagiewnikach, pod Krakowem, gdzie też zakład ów powstanie. Budowę gmachu kierować będzie budowniczy p. Zaręba. Zakład otwartym będzie już w przyszłym roku.

— **Bank ratunkowy.** W tych dniach, grono osób, złożone z włościan, posłów sejmowych i przedstawicieli prasy, obradowało w Wadowicach nad projektem założenia banku ratunkowego dla ochrony własności ziemskiej w zachodnich powiatach Galicyi. Po niedługich rozprawach uformowało się „ludowe towarzystwo zaliczkowe w Wadowicach“, statut którego w tejże chwili spisany został urzędownie przed rejentem. Towarzystwo to ma na celu: 1) zakupowanie posiadłości ziemskich; 2) rozparcelowanie nabytych obszarów, spłacanie cięższych na nich długów i wydawanie uratowanej reszty dłużnikowi, jeżeli był członkiem towarz.; 3) wyjednywanie możliwych ulg dla dłużników; 4) kredyt w gospodarstwie, handlu i przemysłu. Członkiem towarz. może być każda osoba pełnoletnia; udział wynosi złr. 10, a każdy członek może posiadać tylko 100 udziałów.

— **W razie eksplozyi kotła,** spowodowanej przez niezachowanie przepisów, gdy niestąpiła nieczyja śmierć lub kalectwo, winny zkazany zostanie na trzy miesiące aresztu, lub 300 rs. grzywny; w wypadku zaś, gdyby wybuch stał się przyczyną czyjejś śmierci lub kalectwa—zamknięciu w więz. od dwóch miesięcy do roku i miesiąc cztery. Uchwalała taka Rada Państwa ogłoszona została w jednym z ostatnich numerów „Gońca Urzędowego.“

— **Wystawa dzieł sztuki starożytnej i nowożytnej,** zastosowanej do przemysłu otwarta zostanie w Warszawie dnia 1 listopada w gmachu muzeum przemysłu i rolnictwa. Z dzieł sztuki starożytnej przyjmowane będą na wystawę następujące przedmioty: meble, wyroby ceramiczne, szklane, metalowe, jubilerskie, z kości słoniowej, z drzewa i kamieni, koronki, tkaniny, skóry, emalje, stroje sztuka drukarska i introligatorska, numizmatyka, i medale, stragastyka i instrumenty muzyczne; dzieł zaś sztuki nowożytnej zastosowanej do przemysłu stanowić będą następujące odznaczające się prawdziwym artystycznym okazy: meble stylowe, wyroby gliniane, porcelanowe, fajansowa i szklane, wyroby ślusarskie, jubilerskie, złotnicze, tokarskie, grawerskie i snycerskie, malowanie na drzewie, szkłe, porcelanie i tkaninach, wypalanie na drzewie i wreszcie instrumenty muzyczne, wykonane artystycznie. Przedmioty sztuki nowożytnej odznaczone będą medalami złotymi, srebrnymi, brązowymi i listami pochwalnymi.

Listy od Redukcyi.

— **Pani M. R.**—Zamieszczamy w skróceniu, bez końcowego ustępu, który z rzeczywistym stanem rzeczy nie jest zgodny. Potrzeba tylko żyć między ludźmi i umieć patrzeć doła, a materiały nigdy nie zbraknie. Sam przemysł i handel naszej gubernii i ekonomiczne jej interesy, oraz potrzeby klas pracujących—że pominiemy inne dziedziny życia—iść do materjału dostarczyćby powinny naszym korespondentom! Powtarzamy, trzeba tylko żyć życiem rzeczywistym, rozumieć go, interesować się nim i umieć patrzeć. Przedewszystkiem zaś faktów, faktów i jeszcze raz faktów. Na tej kanwie można coś i uogólnić. W przeciwnym razie, uogólnianie—to ogólniki.

Z Biblijografii.

— **„Facet“:** Nakładem redaktora „Muchy“ p. W. Buchnera wyszedł pod powyższym tytułem doskonale... „wesoly kalendarzyk“ jak czytamy na okładce. Kalendarzyk jest rzeczywiście wesoly, gdyż zawiera dosyć fajerkowatą prawdziwego humoru, co w naszej humorystyce nader rzadko się spotyka; tłuścich bowiem dowcipów nie zaliczamy do kategorii wesolych, tylko pieprzonych, a co zasnado pieprzne, nie może być smaczne. Najlepszą rekomendacyją dla „Faceta“ jest to, że wyszedł w redakcyi „Muchy“—która zdobywa sobie coraz większe uznanie wśród publiczności.

Sprawy Ziemiańskie.

× **„Ile naszej gleby.“** Pau L. Żychliński autor broszury p. t. „Ile naszej gleby?“, ogłosił obecnie wykaz porównawczy ilości gruntów, znajdujących się w posiadaniu polaków i Niemców w ks. Poznańskim i w Prusach zachodnich. Z niewesołego tego wykazu, pozwolimy sobie przytoczyć kilka cyfr, rzucających smutne światło na stosunki właścicieli większej własności ziemskiej (gdyż tej tylko porównanie dotyczy), pod rządem pruskim stojącej. I tak: w obwodzie rejencyjnym poznańskim polacy posiadają 1721677 morg, Niemcy zaś 2111503; w obwodzie bydgoskim w rękach polaków znajduje się 804185 morg, w rękach Niemców—1589800 morg i wreszcie w Prusach Zachodnich polacy utrzymali się jeszcze zaledwie przy 363000, co ogółem na własność polską w kraju, pod rządem pruskim stojącym, wypada 2888862.

Z zestawienia powyższych cyfr widzimy, że germanizacyja ziem polskich, do korony pruskiej należałych, nader szybkim postępuje krokiem i jeżeli w tym stosunku pójdzie dalej, to możemy być pewni, że za lat kilkanaście, ani zdźbła ziemi w rękach szlachty polskiej się nie zostanie—wszystko pójdzie na parcele i kolonije, na której wsparty potężnym ramieniem swojego kancлера teutoczyk, będzie się starał siać swoją kulturę wśród ludu, pozbawionego swoich dawnych przewodników, jednakże jest nadzieja, a nawet pewność, że ten lud, porzucony przez swoich wodzów, oprze się potężnej fali germanizmu i bez nich, jak to już były i są tego przykłady, bo ani pięćdziesiąt lat ziemskiej dotychczas w ręce kulturtregerów nie przeszła.

× **Jako wskazówkę,** że Bank Włościański w guberniach Królestwa może mieć wdzięczne pole, przywodzą fakt, że i bez wszelkich środków kredytowych, włościanie coraz więcej nabywają gruntów z posiadłości dworskiej. Nabytki ich do r. 1874 wynosiły 214924 morg., obecnie (właścicie w r. 1887) 369275 m., z czego w samej guberni radomskiej 81740 m.

× **Liczba majątków ziemskich** wystawianych na licytacyje Towarzystwa Kredytowego ciągle wzrasta. W Dyrekcji Szczegółowej Warszawskiej jest ich 167, w Dyrekcji Kaliskiej 165, w Plockiej 171, w Piotrkowskiej 119, w Lubelskiej 100, w Kieleckiej 95, w Suwalskiej 65, w Siedleckiej 61, w Łomżyńskiej 34.

× **Bank ziemski** w Moskwie wystawia na sprzedaż publiczną 22 majątki w gub. Witebskiej, zajmujące obszar 50444 m. r. (dziesięć), 40 w gub. Mohylewskiej obszar 121055 m. r. i 56 w gub. Mińskiej obszar 159470 m. r.

× **Z zagranicy.** W W. Ks. Poznańskim centralne Towarzystwo Kredytowe Ziemskie wystawia na licytacyje 180 majątków ziemskich, a liczba ta zapewne jeszcze się zwiększy, ponieważ są to dopiero zaległości pierwszego półrocza r. b., a więc z daty poprzedzającej niepomysłne żniwa tegoroczne.

Nadmienić wypada, że w powyższej liczbie większa połowa jest właścicielami niemieców.

× **Komisja kolonizacyjna** wzięła się na nowy sposób wywłaszczenia ziemian polskich. Oferty sprzedających z wolnej ręki przyjmuje bardzo ostrożnie i droży się o cenę. Natomiast chętnie udziela pożyczek na hypoteki dóbr właścicielom polskich, szczególnie dobrze sytuowanych w częściach kraju najmniej aniemozonych, a nawet nabywa sumy hipoteczne wprost od wierzycieli. Niezależnie jednak od tego, powoli rozszerza swoje nabytki. Tak nabyła majątek Wysoka Kolskiego, 1225 m. m. w pow. Wągrowieckim za 219000 marek. Majątek Kuźnica Bobrowska 2026 m. m. w pow. Ostrzeszowskim na subhastacji nabyła spółka handlowa Schlesinger et. Comp. za sumę 176000 marek. Majątek ten dawniej Wiewiórowskich, później przeszedł w ręce niemieckie i znowu wykupiony przez Polaka, ostatecznie powrócił w ręce niemieckie.

× **„Kur. Codz.”** podaje wiadomość, która chronią naszą własność trzody chlewniej od wyzysku handlarzów pruskich, rzuca jednocześnie jaskrawe światło na machiawelizm rządu kanclerskiego. Wiadomo, że rząd ten, pragnąc wywołać drożyznę wieprzowiny na rynkach wewnętrznych państwa, którem tak dobroczynnie od lat wielu kieruje, zamknął trzy lata temu granicę dla trzody, pochodzącej z granic monarchii rosyjskiej. Ale ponieważ siły rozplodowe Prus w tym kierunku nie są wielkie, a konsumpcja miejscowa i eksport za granicę wyczerpuje zupełnie zapasy wieprzowiny, przeto dobroczynny rząd pozwala swoim handlarzom zaopatrywać się w towar w Król. Pol. Ponieważ zaś raptowne ukazanie się na rynkach zgrai kupców pruskich wywołałoby podrożenie trzody, przeto panowie ci udają, że są obywatelami tutejszymi i trzodę skupują na potrzeby miejscowe. Tymczasem jest wprost przeciwnie, gdyż granica w wielkiej tajemnicy otwierana jest dla trzody kilka razy rocznie, a w tym roku była już otwarta 3 razy i teraz spodziewanym jest już czwarte otwarcie, gdyż skutkiem znacznego wywozu mięsa do Paryża, jest go w Prusiech brak. Nasi tedy kupy powinieli się mieć na baczności i nie dać się wyzyskiwać przez przybyszów.

× **„Now. wrēm.”** komunikuje, iż minist. dóbr państwa, na skutek poruszonej przez niektóre komitety ochrony lasów kwestyi, czy umowy zawarte przed wydaniem prawa leśnego z d. 16 kwietnia r. 1888, zachowują swoją moc i nadal — orzekło, że wszelkiego rodzaju umowy o sprzedaż i eksploatację lasów zachowują swoją moc „o ile nie sprzeciwiają się w czemkolwiek przytoczonemu prawu”.

Przemysł i Handel.

× **Oto.** Ministerjum dóbr państwa poruszyło kwestyję oceny żywego i bitego ptactwa, prowadzonego z zagranicy.

× **Z powodu otwarcia granicy** pruskiej, handel trzodą chlewną w ostatnich czasach się ożywił, a zarazem i ceny poszły w górę. Za parę świń średniej wielkości na rynku kaliskim płać od 35 do 46 rs. Rzeźnicy miejscowi skwapliwie poszukują sztuk tuczonych, gdyż daje się uczuwać ich brak z powodu, że za dobre pieniądze bywają wykupywane i potem wywożone za granicę. Gęsi też w ostatnich czasach stadami po kilka tysięcy sztuk bywają pędzone na sprzedaż do Prus.

× **Najgłośniejszym rynkiem** dla handlu jajami w Europie, gdzie odbywa się sortowanie tego towaru wedle gatunków, jest Londyn. Na rynek ten zdąża towar ze wszystkich krajów Europy. Przywóz do Londynu jaj wzrasta z roku na rok, chociaż dość powoli. W r. 1887 przywieziono tam tego towaru 1,088,380,440 sztuk, wartości 29,265,329 rs. (ruble według kursu 9 rs. 50 kop. = 1 funt szterl.), po cenie za 100 sztuk 2 rs. 69 kop. Cena ta w ostatnich latach dąży powolnie ku zniżce. Przywóz zatem jaj do stolicy Anglii przybrał obrzyski wymiary. Aby to mnóstwo przesyłanych tam jaj uchronić w drodze od uszkodzenia, pakują je z wszelkimi ostrożnościami tylko po sto sztuk w 1,440 sztukami jaj do jednego wagonu. Ztąd wynika, że na przewiezienie całego transportu w ciągu roku 1887 jaj do Londynu potrzeba było aż 7,560 wagonów towarowych!

ROZMAITOŚCI.

× **Jeden z dzienników amerykańskich** przedstawił następujące zawiadomienie od redakcyi: „Przekonawszy się wielokrotnie, że farmarzy, prenumerujący nasze pismo, nie mają czasu czytać go podczas miesięcy letnich, zaczęliśmy rozmyślać nad tem, jakby je uczynić na ten czas użytecznym. Oto w miesiącach: lipcu, sierpniu i wrześniu drukować będziemy naszą gazetę na papierze przeciw muchom. Potrzeba tylko zwilżyć kawałek jej i posypać cukrem — muchy niewatpliwie pozdychają.” „Dopóki wynalazek ten — mówi „Prawda” — nie jest opatentowanym, warto, ażeby znalazł u nas naśladowanie, tem bardziej, że pewne w tym kierunku usiłowania są robione.

× **Nowy wynalazek.** W kołach lekarskich wielkie budzi zajęcie nowy wynalazek. Młody doktor z Bolonii, dr. S. Salaghi zawiadomił wydział medyczny w Rzymie, iż wynalazł aparat, zbawienie oddziaływający na choroby serca. Aparat ten, przez

mechaniczne swoje działanie, krążenie krwi może wzmocnić lub osłabić. Dr. Salaghi utrzymuje, iż aparat ten daje się zastosować nie tylko w chorobie mięśni serca, lecz i przy wadliwości kłapek sercowych. Fakultet medyczny w Bolonii, przez specjalną komisję, złożoną z największych powag, odbywał próby z owym aparatem i rezultaty badań wypadły znakomicie.

× **Oprawa książek szkolnych.** Dr. Hempel zamieszkały w Lipsku, opracował naukowo kwestyję oprawy książek szkolnych. Zauważył on, że wiele oprawnych podręczników szkolnych wydziela z siebie niemiłą woń, pochodzącą z stęchłego kłajstru, używanego przez introligatorów. Kłajster ten, szkodliwie oddziaływał na płuca uczniów. Ale daleko szkodliwszym jest t. zw. „marmurkowy papier“ na okładkach. Farba słabo trzyma się papieru, przez częste dotykane osiada na palcach ucznia pod dostacją drobnego proszku, który powoduje choroby oczu i innych organów. Zdarza się również często, że do fabrykacji „marmurkowego papieru“ używane są trujące farby. Toż samo odnosi się i do skór używanych na naprawy. — Lipski lekarz radzi tedy oprawiać książki w skórę niekolorowaną, lub w papier jednego koloru, gładki; najodpowiedniejszą barwą ma być brązowa, gdyż trzyma się dobrze papieru.

× **Jak pośród ludu** zakorzeniona jest wiara w znahorów, dowodem fakt następujący, który opowiada „Kur. Codz.” — Przed kilku tygodniami właściciel wsi Konin, powiatu częstochowskiego, udał się z żoną do lasu, celem zbierania chrustu. Podczas zbierania, żonę ukusiła w nogę żmija, a choć lekarz jest w pobliżu, chłopiec jednak z żoną do owczarza po poradę się udał. Rezultatem owej porady była śmierć brzemiennej kobiety, poprzedzona straszną chorobą i zaniemówieniem. Takiej tym podobne wypadki zdarzają się pośród włościan bardzo często, a choć duchowieństwo dokłada wszelkich starań, by ciemny lud oświecić, nie na wiele się to jednak przydaje, wobec po nad wiarę nawet silniej wkorzenionego przesądu.

× **Elektryzacja wina.** We Włoszech robią się próby z elektryzacją wina. Pięćdziesiąt gatunków wina już wypróbowano i otrzymano bardzo dobre rezultaty, gdyż wino naelektryzowane, nabiera nader pięknego koloru, smaku i wytrzymuje nawet bardzo daleką drogę.

× **Wartość pyłu węg. nad Londynem.** Londyn zasnuty jest prawie ciągle, grubą oponą mgły która jest niczem innym, jeno drobniuchami cząsteczkami pyłu węglowego, wydobywającego się z licznych fabryk stolicy Albionu. Otóż, jak obrachował prof. Roberti, mgła, ciągnąca nad miastem, waży ni mniej ni więcej, tylko 6000 tonn, a gdyby cząsteczki węgla dały się połączyć w jedną całość, miałyby wartość około 60 mil. frank. rocznie.

TRZY DZIEWCZYNKI.

przez

Pawła Bourget'a.

I.

Simona.

Opowiadanie gwiazdkowe.

Jedenasta. Za oknami noc mroźna, wiatr zrywa tumany śniegu i kręci niemi. W eleganckim pałacyku hrabiego d'Eyssève, położonym tuż obok parku Monceau, w noc wigilijną uroczysta panuje cisza. Dom to okryty straszną żalobą. Na zwisko d'Eyssève przypomina każdemu paryżaninowi tragiczną śmierć młodej hrabiny, która spadła z konia, zabiła się na miejscu. Widziałem ją po raz pierwszy na przedstawieniu „Księżniczki Bagdadu“ i dotąd stoi mi w oczach pochylona na proździe łoża, blada, o zciężłej twarzy i gładko nad czołem zaczesanych kasztanowatych włosach. Pozostawiła ona troje sierot: dziewięcioletniego Piotka, dziewięcioletniego Armonda i najmłodszą, ośmioletnią Simonę.

Dzieci zajmowały drugie piętro pałacyku. Chłopcy mieli wspólny pokój; Simona sypiała w sąsiednim, specjalnie dla niej przeznaczonym. W mroźną noc wigilijną, podczas której dzieci biedaków drżą z zimna, dziecko bogate, w otoczeniu dżetku i przepychu, w ciepłym pokoju dziwny czuje ochłód w sercu.

Ogień dogasa na kominku, podłogę zaścieleno dywanem, a jasno malowane łożeczko dziewczęcia osłaniają blado zielone i różowe kotary. Biureczko, komódka i półeczki z różanego drzewa, zastawione za-

bawkami i tysiącami drobniaczkami, całe otoczenie, dowodzi z jaką miłością matczy-na ręka stała gniazdko dla ukochanego dziecka. „O! droga moja, psujesz Simonę — mówiły jej przyjaciółki, — nam nie dogadzano tak w jej wieku.”

A jednak dziecko czuje się dziś nieszczęśliwe w tem otoczeniu. Leży samotna w łożeczku i duma. Myśli, że od śmierci matki coś się w jej życiu zmieniło, że ciepła atmosfera miłości, która otaczała ją dotąd, ochłodziła się nagle. Nie boleje ona nad śmiercią matki — nie. Dla dzieci w jej wieku śmierć nie jest rzeczą straszną, nie myślą one o wzgórzu Père-Lachaise, o wilgotnej piwnicy, do której wsunięto trumnę z ukochanymi zwłokami, które psuć się tam będą i gnąć... Nie, w marzeniu dziecka, zmarła matka, to anioł przeniesiony do nieba, do krainy pełnej rozkoszy, zaludnionej aniołami, podobnymi do tych, co się unoszą na obrazkach w książeczkach od nabożeństwa. Matka-anioł żyje tam szczęśliwa, a dziecko-sierota wierzy, że połączy się kiedyś z tą, co jak cudowne zjawisko znikła mu nagle z tej ziemi. Simona nie widziała matki z zamkniętymi oczyma, otwartymi usty, sinej, z krwawiącą raną na czole... Ojciec, zaraz po wypadku, odesłał dzieci do dziadków w Wersalu; włożono im czarne sukienki, a gdy zapytały, dlaczego, nie odpowiedziano im nic. W pełnych litości tylko wejrzeniach otaczających, wyczytały, że spotkało ich nieszczęście. Park, do którego ich prowadzono na spacer, był taki świeży, zielony, marmurowe w nim posągi tak były piękne, tak nęące lustrzane szyby wód napełniających baseny, że nie starały się odgadnąć, co im zagraża... Ojciec przyjechał do nich nareszcie, a gdy go spytali „gdzie mama?” pochwycił ich i ze łzami całował.

Był smutny, bardzo smutny!...

Tego samego dnia Simona zrozumiała tę rzecz dziwną, niepojętą, straszną, potworną prawie dla jej prostego dziecięcego umysłu, zrozumiała, że ojciec przestał ją kochać jak dawniej... Dlatego to właśnie w cichą noc wigilijną, sen klejący powieki jej braci, nie przychodzi do niej.

Biedaczka czuwa i myśli.

Ojciec przestał ją kochać... W głowie jej roją się coraz to nowe obrazy, a wszystkie koło tego samego obracają się przedmiotem... Nie kocha jej, tej pieszczotki swojej, którą nad wszystkie inne przekładał dzieci... Widzi aleję wersalskiego parku, w której po raz pierwszy poznała, że nie jest kochaną, choć wtedy, zarówno jak dziś, nie może dojść przyczyny tej zmiany jaka zaszła w zachowaniu się ojca, który dawniej nie mógł się zbliżyć do niej, by nie upieścić i nie przytulić do serca. Szli we troje z nauczycielką swoją, panną Maryją. Nagle, na zakręcie alei ukazał się ojciec. Simona rzuciła się ku niemu z namiętną radością. Spojrzała mu w oczy... zmieszana się; sposób w jaki przyjął jej pocałunki zmroził ją i oniesmielił. Nie popełniła w tym dniu nic złego... a jednak przemówił do niej tym tonem, którego używał wtedy tylko, gdy zasługiwała na karę. Powiedział jej ostro: „Idź z panią...” wziął za rękę sierotka i Armonda, a ją puścił przodem... I odtąd zawsze tym samym przemawia do niej tonem. W najdrobniejszych szczegółach życia dziecka zaszła kompletna zmiana, której ono pojąć nie może, bo czuje się zupełnie, ale to zupełnie niewinne. Dawniej, za życia matki, prosto z łożeczka biegła do pokoju ukochanej matki, z tamtąd do pokoju ojca, i długo ją tam, długo pieszczono... Skończyły się te odwiedziny, skończyły pieszczoty — skończyły wybuchy śmiechu wwoływane najmniejszym jej słówkiem na usta tego samego człowieka, który dziś nie spojrzy nawet na nią! Ona nawet unika jego wzroku od chwili, gdy po raz

pierwszy wyczytała w nim ten mrozący ją wyraz obojętności, nienawiści prawie! Nie śmie podejść ku niemu i ucałować tej ręki, która niegdyś godzinami całemi głądziła jej złociste włoski. Napróżno usiłuje być grzeczną, bardzo grzeczną, by pani nie miała powodu skarżyć się na nią; nigdy żadne ciepłostwo nie poprze jej usiłowań, nie usłyszy nigdy pochwały i zdaje jej się, że ta niesprawiedliwość ojca udziela się całemu jej otoczeniu, począwszy od braci opryskliwych dziś dla niej, aż do panny Maryi, która wciąż się na nią niecierpliwi...


I komuż się ma poskarżyć biedaczka?.. Babunię widuje tak rzadko, a zresztą jest ona taka chora, taka niedołężna i głucha!.. Ojcu?.. Oh, nie—na jego widok przejmują ją trwoga, niemal przerażenie. Nie odważyła by się nigdy przed nim użalić. Miała ona dawniej przyjaciela, chrzestnego swego ojca, pana d'Aydie. Teraz i on już u nich nie bywa. Spotkała go parę razy na placach Elizejskich, ale ukłonił się tylko panu, a do niej nie przemówił ani słówka, choć wiedziała, że długo, długo sięgał ją wzrokiem. Dlaczegoż i on ją opuścił?.. i on także, on, który ją kocha? Widziała to dobrze w wejrzeniu, które na nią rzucił. Doznawała uczucia dziecka zgubionego gdzieś między obcymi, nienawidzonego przez wszystkich. Słyszy, jak wiatr wyje na dworze, jak tumany śniegu, porywane wichurą, biją w okno pałacu, i pyta w duchu, czy wszyscy już śpią w domu?

Powzięła pewien zamiar. Ponieważ tej nocy dzieciątko Jezus ma zejść na ziemię i ponasypywać cukierków i zabawek w trzewiczki poustawiane przy kominie, dlaczegoż nie miałaby się udać do niego z prośbą o pomoc i wsparcie w ciężkim smutku?.. Dzieciątko Jezus mieszka w niebie, a Simonie powiedziano, że w niebie jest także jej mateczka. I przyszło jej na myśl napisać do mateczki. Położy list na trzewiczku, a pan Jezus zobaczy go napewno, zabierze i odniesie Matusi!

W ciągu kilku dni skreśliła w sekrecie list i włożyła w kopertę, na której drżąca rączyną napisała: „Do mojej Mamusi w Niebie”...

Ponieważ zgłaszają się do mnie różni myśliwi na polowanie, przeto oznajmiam, że polować w majątku mym Łochyńsku bezwarunkowo zabraniam, w celu rozmnożenia zwierzyny.

(3—1) **Konstantyn Strzelecki.**

 Poleca się **pierwszorzedny a tani Hotel Angielski** w m. **Częstochowie** w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Licytacje w obrębie gubernii.

— 11 (23) września w rządzie gubernialnym piotrkowskim, na odbudowę mostu na rzecze Warcie, oraz reparację 20 mostków w m. Częstochowie od sumy rs. 2589 kop. 11.

— 11 (24) września w tymże rządzie g-lnym, na reparację i odnowienie czterech szop artyleryjskich i stajni w m. Zgierza od sumy rs. 1355 k. 78.

— 25 wrześ. (5 paźdz.) w magistracie m. Rawy, na trzyletnie wydzierżawienie, poczynając od 1/13 stycznia 1890 r. różnych dochodów bóżniczych, tudzież dostawę opału i światła do żydowskiej synagogi i szkoły; oraz na trzyletnią entrepryzę oczyszczania ulic i placów w temże mieście.

— tegoż dnia w biurze powiatu rawskiego, na dostarczenie nowych i odrestaurowanie starych mebli kancelaryjnych w magistracie m. Rawy od sumy rs. 298 k. 75.

— 27 września (9 października) w biurze powiatu noworadomskiego na trzyletnie wydzierżawienie dochodów z targowego, jarmarczego, brukowego i mostowego w m. Noworadomsku, od sumy rs. 1159 k. 99 rocznie.

— 2 (14) października, w magistracie m. Brzezina na trzyletnią entrepryzę utrzymanie w porządku studzien w m. Brzezina od sumy rs. 189 kop. 25 rocznie.

— tegoż dnia w biurze powiatu częstochowskiego na trzyletnie wydzierżawienie dochodu z rzeźni miejskiej w m. Częstochowie, od sumy rs. 4883 k. 45 rocznie.

Sprawozdania z targu zbożowego.

Łódź dnia 18 września 1889 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 kor. po rs. 6 kop. 15, 100 korey po rs. 6 kop. 25 i 100 korey po rs. 6 kop. 30; żyta 400 korey po rs. 5 k. 20; owsa 1,200 korey po rs. 3 k. 15 do rs. 3 k. 35. za korzec.

Na starym rynku sprzedano: pszenicy 200 korey po rs. 6 kop. 10 i do rs. 6 kop. 30; żyta 300 korey po rs. 5 kop. 10 do rs. 5 kop. 25; jęczmienia 250

korey po rs. 4 kop. 50 do rs. 4 kop. 70 za korze

Popyt na zboże dobry.
Siano od rs. 1 kop. 10 do rs. 1 kop. 20, słoma do rs. 1 kop. 30 i konicznina od rs. 1 kop. 45 do rs. 1 kop. 65 za centnar. („Dz. Łódz”).

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

	god.	min.	
<i>a) w kierunku od Warszawy do Granicy:</i>			
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popołnoocy.
" " " " odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed południ
" " " " odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
" " " " odchodzi	3	52	
<i>b) w kierunku od Granicy do Warszawy:</i>			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po połnoocy
" " " " odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
" " " " odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
" " " " odchodzi	2	4	
<i>c) Pociąg miejscowy (3 klasy).</i>			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczo rem

Od Redakcyi.

Przedplatę na „Tydzień,” przyjmują w **Piotrkowie** Redakcyja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; w **Częstochowie** W.W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski, oraz księgarnia M. Lipskiej; w **Będzinie** W. Janiszewski Stanisław; w **Brzezina** W. Krzemieniewski Julijan; w **Dąbrowie** W. Tomaszewski J.; w **Łasku** W. Hipolit Olaszewski; w **Łodzi** W. Tymieniecki Kazimierz; w **Radomsku** W.W. Goszczyński Franciszek i Dziemienowicz; w **Rawie** W. Grabowski Hipolit; w **Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki; a **po za granicami gubernii** piotrkowskiej agentura „Rajchman i Fren-dler” w Warszawie, Senatorska 26.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby.

O G Ł O S Z E N I A

Zdolni Stolarze

znajdą natychmiastowe zajęcie w fabryce mebli giętych **JAKOBA i JÓZEFA KOHN** w **NOWORADOMSKU.**

(2—2)

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy
M. DRÖSEMEIER w **Moskwie**
złożona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że p. **F. HALKADER** w Warszawie mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzony we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej (łackiej) wystawie, rzeczona fabryka nagrodzoną została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7789)
(10—2)

F. HALKADER
Warszawa, Mazowiecka II.

W zakładzie rękodzielniczym
L. PIASZCZYŃSKIEJ

przy ulicy „Moskiewskiej” w domu W-ej Zolotnickiej, przyjmuje się wszelkie obstalunki, w zakres krawiecczynny damskiej wchodzące; tamże dostać można krawatów, pończoch, skarpetek i wyrobów introligatorskich.

L. PIASZCZYŃSKA.

(4—4)

NAJLEPSZE



NICI DO SZYCIA
NEWSKIEJ NICIANEJ FABRYKI
w St.-Petersburgu.

Główny skład:
w WARSZAWIE ulica Gęsia № 16/18
w ŁODZI ulica Piotrkowska № 102
u Edwarda Heimana.

(8—5)

Winogrona Badeńskie kuracyjne

codziennie świeże,
odbiera Handel Win i Towa-
rów Kolonialnych
W. Zaleskiego i S-ki,
w „Petrokowie.”
(6-1)

Nowo Otworzona PRACOWNIA SUKIEN i okryć damskich

w „Petrokowie”
przy ulicy „Moskiewskiej” w domu
W-go Stronczyńskiego na pierw-
szym piętrze w oficynie nad „Sto-
larzem.”
Przyjmuje wszelkie roboty i wykoń-
cza z całą elegancją i wykwi-
ntością kostiumy i okrycia po cenach mo-
żliwie niskich.
(3-1) **M. MICHALSKA.**

SKLEP Towarów Łokciowych M. POPOWSKIEJ

przeniesiony został do domu p. Strze-
leckiego obok nowej cukierni. (6-2)

Lekarz Dentysta Z. ROSENBLATT

powrócił z podróży i przyjmuje chorych,
z chorobami zębów i dzią-
sek, oraz wstawia sztuczne
zębry i dokonuje wszelkich
w zakresie swej specjalności opera-
cyj codziennie od godziny 10-ej rano
do 6-ej wieczór, w gabinecie denty-
stycznym w domu p. Koczorowskich, na
placu Maryjańskim. (3-2)

2500 RS.

poszukuje się na 1-szy numer hypoteki
domu murowanego w „Petrokowie”. Wia-
domość w Redakcyi „Tygodnia” (4-2)

MOSKIEWSKA FABRYKA
ZABAWEK
A. Schwarzkopf i S-ka
zawiadamia p. p. Kupców, że
próby znajdują się już u
Reprezentanta
p. F. HALKADER
w Warszawie
Mazowiecka № 11
i że obstalunki do wykonania z
końcem Listopada, przyjmowane
są tylko do połowy Października.
(R. 8562) (3-2)

Doktor Wolski,

powróciwszy z Paryża przyjmuje chorych
w domu Aleksandrowicza. (3-3)

Stacja dla pańienek
Muzyka, konwersacja francuska, ko-
repetycje—Warszawa, Leszno 7
(R. 8156) (3-3) **JAGODZKA.**

MAGAZYN OPTYCZNY
LUDWIKA SOCZKA
w domu W-go Ronthalera (przy ul. „Petersburskiej” Nr. 214).
Posiada na składzie w wielkim wyborze przedmioty
optyczne i galanteryjne. Przyjmuje też reparacje i obstalunki
za bardzo przystępną cenę, z czem poleca się Szanownej Pu-
bliczności. (3-2)

DO SKŁADU GŁÓWNEGO WYROBÓW
Towarz. Przemysł. BRACI KRESTOWNIKOW
w Moskwie.
Świece stearynowe: KOŚCIELNE różnej
wielkości, oraz pokojowe, powozowe, i t. p. i takowe
sprzedaje hurtownie po cenach fabrycznych.
Generalny Reprezentant na Królestwo Polskie
LEOPOLD MEYER w Warszawie 26 Zielna 26.
(R. i F. 8130) (3-3)

Od lat 25-ciu egzystujący w Petrokowie
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
M. IMMERGLÜCKA
przeniesiony został z domu W-go D-ra Ron-
thalera do oficyny w domu W-jej Psarskiej
obok sklepu W-go Zaleskiego.
Zakład powyższy cieszący się względami Szanownej
Publiki, obecnie przy mniej kosztownym lokalu i oso-
biście zajęcia się przez właściciela robotą, powierzone sobie
obstalunki jeszcze taniej i sumienniejszemu wykonywać
będzie. (7-6) **M. IMMERGLÜCK.**

Towarzystwo „Kaukaz i Merkury”
ma honor zawiadomić, że otworzyło w Warszawie zastępstwo dla
przyjmowania i wysyłki transportów do wszystkich miast i przystani
nad Wołgą i Morzem Kaspijskiem położonych jak równie
i do miast Azji Środkowej: Buchar, Samarkandy, Ka-
nanu i Taszkientu i w odwrotnym kierunku Towarzystwo
przyjmuje transporta do oznaczonych punktów z assekuracją i bez
assekuracji za zaliczeniem (Nachnahme). Wysyłać tygo-
dniowo sześć pocztowych wielkich parowców z Ni-
żniego-Nowgorodu, do Astrachania i tyleż z Astra-
chania do Niżniego Nowgorodu, jak również pięć po-
cztowych parowców tygodniowo z Astrachania do
portów morza Kaspijskiego i tyleż w odwrotnym
kierunku. Towarzystwo gwarantuje szybkość i dostawę uskutecznią
wyłącznie statkami parowemi.
Zastępstwo swe na gubernie Królestwa Polskiego Towarzystwo
powierzyło firmie
STEINAUER & REJCHMAN, dawniej Jul. Herman & Co
w Warszawie, Królewska 6.
Zaliczenia (Nachnahme) po wpływie wypłaca Bank
Handlowy w Warszawie.
Powołując się na powyższe ogłoszenie, mamy honor zawiadomić,
że na prowincyi zastępcami naszymi upoważnionymi do
przyjmowania transportów dla wysyłki za pośrednictwem żeglugi pa-
rowej Towarzystwa „Kaukaz i Merkury” są:
w Łodzi, p. RUDOLF REDLICH
w Sosnowicach, p. A. OPPENHEIM.
(R. i F. 7254) (6-6) **STEINAUER & REJCHMAN.**

NAUCZYCIEL
elementarny, posiadający: upoważnienie
p. Kuratora Okręgu Naukowego do wy-
kładu w domach i zakładach nauko-
wych prywatnych, patent dojrzałości,
świadczenie Warszawskiego Uniwersy-
tetu, kilkunastoletnią praktykę i reko-
mendacje osób poważnych, poszukuje
stałej posady w mieście lub na wsi.
Adres: „Petroków” w księgarni W-go
Jędrzejewicza, Nauczycielowi.
(2-2)

Do wypuszczenia
od 1 października r. b. 12 móg o-
grodu warzywno-owocowego,
7 mil szosą od „Petrokowa”. Bliższa
wiadomość w Hotelu Litewskim.
(2-2)

Pierścionek złoty
Znaleziony przed 6 tygodniami podczas
spaceru do „1-ej budki” złożono w tych
dniach do Redakcyi dla oddania wła-
ścicielowi. (3-2)

!!! BARDZO TANIO !!!
Pracownia sukien i okryć
damskich, nauka kroju i
form papierowych
„LEOKADYI”
Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego.
Otrzymawszy na sezon bieżący żurnale
czysto paryzkie, przyjmuje wszelkie
stroje sukien balowych i wizytowych,
wykończając je z całą sumiennocią.
Nauka kroju czysto paryzka, połączo-
na z praktyką daje możność wyczenia
się w jaknajkrótszym czasie za pomo-
cą—li tylko centimetra.
(12-1) „Leokadyja”.

NIEMKA
udziela naukowo lekiej języka nie-
mieckiego oraz konwersacyi. Wiadomość
w Redakcyi. (10-3)

Do wspólnej nauki
w kierunku programu gim-
nazyjów realnych i łódzkiej
szkoły wyższej przemysłowo
rzemieślniczej, poszukuje się
2-ch chłopczyków od lat 8 do 10.—
Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”.
(6-3)

W domu W-go Skibin-
skiego II piętro nad restaura-
cją, wyrabiam za pomocą nowo
wynalazionej maszyny
PÓNCZOCHY i SKARPETKI
które, nie opłacając sklepu, jestem
w możności sprzedawać po bar-
dzo umiarkowanych cenach.—
Nadto przyjmuję do nad-
rabiania.— Zapewniając o
dobroci towaru, jak i samego wy-
robu, polecam się względem Sz.
Publiczności. (8-6)
Izdebska, wdowa po urzędu.

W majątku Kociołki przy
st. poczt. Wadlew roz-
poczęto SPRZEDAŻ
TRYKÓW NEGRETTI. Ceny o
30%, niższe.— Tamże młody
człowiek, PRAKTYKANT,
znajdzie zajęcie przy gospo-
darstwie. (3-3)

Skład Węgla
Włodzimierza Sapińskiego
(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny
Korzec węgla kamiennych
grubych 240 zł. 85 k.
Korzec węgla kamiennych
grubych na skrzynie 10
koreowe, zamknięte (przez
Magistrat Warszawski
ostemplowane) 83 k.
Pud koks (korzec 4 pudy) . 30 k.
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.
Uwaga. Na miasto rozsyła
się w koszach półkoreowych
wagi 130 zł. (13-2)

Włodzimierza Sapińskiego
Wynajem Pojazdów
Dom W-go Adama Golembowskiego
wprost Poczty
Karety, Powozy, Bryki, Konie
Do dzisiejszego numeru
dołącza się arkusz 16 powieści
p. t. „Lord Ulswater”
przez J. R. Harwood przekład
z Angielskiego.

Ulegając moralnemu wpływowi tej prawdziwie wyższej kobiety, starzec wyznał jej całą prawdę. O- powiedział, jak powróciwszy do kraju bez grosza, a nie mogąc jeszcze wiele zarobić puzeżaniem w obieg fałszywych pieniędzy, uległ pokusie i opowiedział pannu Moss i towarzyszącemu mu Lordowi o zamiarach Sarce. Zapewniał jednak jak najuroczyściej, że mówił niewiele—tylko tyle, ile sądził, że za odebranie honorarium mówić mu wypada.

Ludwika słuchała go bez gniewu i niecierpli- wosci. Na szeptanej jej twarzycze wyczytać było mo- zna tylko pogardliwy grymas—nie więcej.

Pozwoliła Brumowi usprawiedliwiać się i toma- czyć. W końcu przemówiła spokojnie:

— Lecz ten... obcy, ten Lord, przybywający z Mossiem, aby zapytać o mnie i o Lama, czy był to pan prawdziwy, czy też może lokaj, a może agent policyjny?...

— Postępujaj mnie pani—ciągnijdalej Brum—tru- dno to naprawdę poznać z pozorów prawdziwy stan i położenie w świecie człowieka. Widziałem już lokaj- wygładzających na panów—i panów, dla których najwłaściwszym miejscem byłby przedpokój; różnie się to zdarza; lecz przysięgłbym, że ten such—to lord z krwi i kości.

— Młody?—zapytała biedną Ludwikę.

Sprostując, że przemikliwe oko starca bada ją i zmarszczyła brwi.

— Młody, śliczny mężczyzna... z niebieskimi oczyma, którym zdaje się czytać w głębi duszy, jak szatan, pragnący poznać twe myśli; włosy ma jasno

— 124 —

— Czy ten człowiek... ten klujent Mossa—wymówiła nagłe głosem pewnym—zdawał się zaktopotany? Czy ezofu jego porane jest zmarszczkami? Czy oazy jego podkrojonę? Czy na jego twarzy niema śladu niepokoju i znużenia?... Masz wzrok przenikliwy starce, powiedz, czy ten człowiek czuje wyrzuty sumienia.

Profesor potrząsnął przecząco głową.

— Nie, nie z tego nie dojrzałem na jego twa- rzy; pytał, badał i wydawał rozkazy spokojnie i wyniosłe jak monarcha. Rumianny, świeży jak róża— zimny jak lód. Jeden z tych ludzi, którzy sądzą, iż cały świat do nich należy. Swobodny i wesoly, jakby całe życie przeżył u dworu. Taki jest sąd mój o tym człowieku, pani Sark.

— Zimny, nieugięty, okrutny!... Niechże się strzeżel—szepnęła Ludwika, z płomieniem w oczach.— Zawsze ten sam!...

Pomimo dobrego słuchu, Brum nie dosłyszał grody, lecz domyślił jej się po dzielnym wyrazie twarzy młodej kobiety, na którą z pod oka spoglądał.

— A teraz—mówił dalej stary krokodyl,—czy mogę

blond—złociste prawie, wos ciemniejszy... a głos dzi- wnie słodki. Mimo to przecież, nie chciałbym być z nim w niezgodzie, bo w tych niebieskich oczach dziwnie złowrogie ognie palą czasami; znać jednakże umięta one słodko i miłośnie patrzeć na kobietę na- przykłąd, której by się podobać chciały.

Stary cynik, opuszczając z przesadzoną doktadnością Uswatera, wpatrywał się z rozkoszą w tę, która go stu- chala, przyciskając rękę do serca i tłumiąc głucho jak boleści.

— Czy ten człowiek... ten klujent Mossa—wymówiła

— 125 —

siebie niepodobna, zwróciłaby uwagę przechodniów; lecz w tej części Londynu, gęsto zaludnionej, i ciemnej, zabłoconej i zadymionej—dwie rozmawiające osoby przeszły niepostrzeżone. Młoda, elegancko pra- wie, czarno ubrana kobieta, szła przez chwil kilka obok profesora o fizjonomii starego szczura, którego brązowy surdut i gruby na szyi szalik, zdradzały długoletnią już służbę. Jedno i drugie nie pragnęło przerwać mileżenia.

— Teraz możemy mówić,—rzekł nakoniec Brum, zatrzymując się.—Jeżeli nie dozwolilem ci pani zadzwonić do drzwi adwokata, uczyniłem to w waszym in- teresie, wierzaj mi. Nie wiem, czy dobrze jest zajmo- wać się cudzemi sprawami; ale pamiętam, że Jam i jego śliczna żona przyszli mi w pomoc gdy byłem w potrzebie, że pielęgnowali mnie w chorobie i—nie chcę okazać się niewdzięcznym.

Tu może obudziło się sumienie profesora na wspomnienie wizyty adwokata i lorda Ulswatera, oraz otrzymanej nagrody za pewne objaśnienia, bo powtórzył raz jeszcze:

— Nie, nie chcę być niewdzięcznym!

Ludwika spoglądała na niego z ciekawością, wreszcie odezwała się błagalnym głosem:

— Sądzę profesorze, że nie odmówisz nam dobrej rady i objaśnienia, czego się mamy obawiać ze strony adwokata.

— To tylko pani powiedzić mogę, że adwokat Moss nie zdechnie z głodu, dopóki będzie mógł zarabiać w ten lub inny sposób. „Uciekać z zajęciami, a gonić z „Lord Ulswater”

— 128 —

Minawszy przedmieście, most i całą ulicę, po- zostawiając w różnych punktach podróżnych, omnibus zatrzymał się w końcu przed oberżą i wyprzężono konie.

W omnibusie pozostała tylko Ludwika i jeden jeszcze pasażer. Po raz to pierwszy młoda kobieta przybywała do Clapham i chciała się dowiedzieć o dalszą drogę, ale towarzysz jej oddalił się szybko. Nie zwróciła ona początkowo na niego uwagi; widziała tylko że był ruchliwy, wysokiego wzrostu, ubrany czarno jak ludzie średniej klasy i mógł być zarówno duchownym, komiwojażerem lub reporterem gazety.

— Jdź pani na prawo, aż do hotelu „Pod ko- koszą;” potem skróć się pani na lewo, a tam wśród willi każdy już wskaże jej dom „Bellevue”— rzekł grzeczny piekarz, odpowiadając na zapytanie pani Sark.

Ludwika podziękowała i udała się wskazaną drogą. Idąc zwolna, zamysłona, stanęła w końcu na małym pagórku, z którego ujrzała dom, do którego zmierzała.

Bellevue był wielką willą, zbudowaną z białego kamienia, a położoną wśród ładnego ogrodu. Wokoło kwitły akacje i bez perski. Ogród otaczał wysoki mur posypany na wierzchu potłuszczone szkłem, dla utru- dnienia dostania się wewnątrz wysypanego piaskiem podwórza.

Ponad drzwiami frontowymi przybita była biała metalowa tablica z napisem: „Willa Bellevue,” zakład naukowy mężki.” Na drzwiach znów, na mosiężnej tabliczce, wyryto głęboko słowa: „Doktor Marsh.”

osi, ale naradzamy się nad chwilą obecną. — No, mój przyjacielu, wznaj mi wszystkie przeszerze. Co się stało—to stało. Nie poruszajmy przesz-przemówia: mu się w oczy i głosem łagodnie przekonywającym tożyla tylko lekko rękę na ramieniu profesora, wpatrzyła kobieta traciłaby czas na próżne wymówki; ona poniebezpieczeństwo zagrażał musi jej mężowi. Inna Ludwika w jednej chwili domyśliła się, jak wielkie drażniła ją nie wyspiewając spowiedzi. usposobieniem, czuła struna wspomnień raz poruszona, że już odwołaj; lecz u ludzi w wieku Bruma i z jego Zaledwie słowo to wyszło z ust jego, pragnął, by głębię was tak podle sprzedać! — Ach!—zawołał mimowolnie starzec—jak ja mo- las staraniami takiego jak ja biedaka i ocalkas mi — To prawda, czuwałaś pani nademną, ocaza- pewne prawo do twoich wzglądów... go, byś mi miał za to odpisać się, ale zawsze mam jego klijencie. Nie pielęgnowałam cię w Perth dlate- szczyłem i powieść mi, co wiesz o adwokacie i nowym ze ukrywasz coś przedemną przyjaciela. Bądź jednak — Dobrze, — odpowiedziała Ludwika. — Widzę już, rozmowy. Możemy tu swobodnie pogawędzić. miejsce nie ma lepszego miejsca do takiej jak nasza — Tu nam będzie dobrze — rzekł, — w całym mnej uliczce, kilka kroków od której się znajdował. Mówiąco, popchnął z lekka młodą kobietę ku cie- oczy obeszła z łez. tu znaję starego Bruma. Chodźmy dalej, niech pani nie płacząc, zbliży się, aby zapytać o powód. Wszyscy pani. Policjant stoi tam przy latarni, a widząc pa-

— 123 —

chartami“ oto jego dewiza, którą powinien by wyryć nad swymi drzwiami. Ma on nowego klienta!.. i on to właśnie może być niebezpiecznym dla mych przyjaciół z za morza.... Oto wszystko.

Ludwika spojrziała na mówiącego. Jej ciemne oczy miały wyraz głębokiego zdziwienia.

— Klient!... jaki klient?... — spytała.

Stary Brum podrapał sobie nos palcem i zaczął się śmiać.

— Widzi pani, nie tak to łatwo odgadnąć, kto jest tym klientem. Oto i pani na przykład: czyżby kto widząc cię tak piękną, tak czysto i gustownie ubraną, mógł się domyślić, żeś do naszej bandy należała?

— Ja?... — zawołała Ludwika, której oczy rzucały gromy—ja?... do waszej bandy?... Ja jestem uczciwą?... rozumiesz pan! Zawsze nią byłam. Czyż kiedykolwiek przywłaszczylam sobie chociażby pensa, któryby nie był moją własnością? Jeżeli żyję między złodziejami, złodziejką nie jestem—o tem wiesz dobrze!

— Jesteś pani prawdziwą Lady, wiem o tem dobrze—pokornie odpowiedział Brum,—lecz na miłość boską, mów pani ciszej. Ale za to przyjaciel nasz Jam.... rozumiesz mnie.

— Ach tak,—zawołała młoda kobieta, przechodząc nagle z uniesienia do rozpacz;—tak, mój mąż jest.., czy też był.. tem, czem jesteś ty Brumie i cała wasza banda, i dlatego to i ja nie mogę wysoko podnieść czoła.. Wszak to chciałeś powiedzieć?

Zapłakała i kilku przechodniów obróciło się ciekawie.

— Pani Sark!—zawołał przerażony Brum, pociągając za szal Ludwikę—tak być nie może, uspokój się

terzymanem, aby w nią nie włożyć ręki. Ach, droga pani, kornie, lecz zobaczywszy odemkniętą szufladę nie wy- Raz już przez dziwniejsze mieszanie siedziałem spo- zycia, powrócić na dobrą drogę—to trochę zapóźno!... tego nieraz—lecz dziś, w pięćdziesiątym piątym roku pomysleć o innego rodzaju pracy. Probowałem już obietnicę, chociaż wątpię, aby stary Brum mógł już go użytku. Nie miałem wdzięcznym pani jestem za jej ka, możecie być pewni, że nie zrobiłbym z tego zle- głosem profesor. — Gdybym nawet wiedział, gdzie miesz- — Ach, nie proszę cię o to!—rzekł słodkawym

Teraz nie żądam, abym ci dała adres Jama. nas zawsze gotowych do podania ci ręki w potrzebie. a ty profesorze porzucasz dawne drogi—znajdziesz wni sobie już spokojne schronienie i uczciwą pracę, kiedy przed sądem... Później, później, wówczas, gdy zape- Nie myślę to już będzie winą, jeżeli mimo to, stanie mować dorabianiem kluczy, lub fałszowaniem monet... ma on co innego do roboty, niewolno mu się zaj- Ludwika,—nie powiniecie się widzieć ze sobą. Teraz — Och nie, nie teraz... Brumie!—zawołała żywo

pozwolił usłyszeć sobie rękę... on byliście zawsze lepszymi od nas. Gdyby jednak

— Nie gniewam się o to zupełnie. Ty i zarobiony. Przebac mi moją otwartość, profesorze.

ważnie kobiecie, aby odciął pozostawia tylko chleb uczciwie — Dołożę wszelkich starań—odpowiedziała od- pracę, mógłbym mu zrobić pewną propozycję.

miomem mieszkać... Bo gdyby chciał się zająć dawną zapytać się pani, co tam zamierza robić w tem zady-

— 126 —

— 127 —

wina to panów: jakże można tak wodzić ludzi bied- nych na pokuszenie!... Policja wdała się w to i wy- toczono mi sprawę. No, mniejsza z tem! Gdybyście mnie potrzebowali, zapytajcie się o mnie w Mill Lane — wskażę wam, gdzie mnie można znaleźć. Do widzenia pani! Jamesowi przesyłam ukłony.

— Do widzenia, profesorze.

Ludwika odszedłszy kilka kroków, obejrzała się, czy Brum nie postępuje za nią, a widząc go sto- jącego w miejscu, pożegnała przyjaznym skinieniem głowy i szybko w dalszą udała się drogę.

Zaledwie zniknęła na zakręcie ulicy, stary łotr rzucił się, jak kot na mysz, na leżący na ziemi skrawek papieru. Podniósł go, otworzył i przeczytał z chciwością.

„Ulica... Strand,“—i... nie więcej. Papier ten wy- padł z kieszeni młodej kobiety i zawierał ostatek jej adresu. Brum schował papier do kieszeni, krzywiąc się z zadowolenia—i odszedł wolnym krokiem.

ROZDZIAŁ XXII.

BelleVue.

Ludwika rozłączywszy się z profesorem doszła do rogu ulicy. Tam wsiadła do dorożki i kazała się zawieść na ulicę Picadilly, gdzie zamierzała oczeki- wać na odchodzący do Clapham omnibus.

Konduktor zdaleka spostrzegł oczekującą ko- bietę i dał znak woźnicy, który wstrzymał konie; otwo- rzył dzwiczki i wkrótce ruszyli w dalszą drogę.